

## DZIEŃ, KTÓRY ZMIENIŁ WSZYSTKO

Czy aniołowie mają marzenia? Czy potrafią – tak jak ludzie – bardzo czegoś pragnąć? Tak bardzo, że byliby w stanie poświęcić niebiańskie przywileje, aby zrealizować swe pragnienia?



Gdzieś poza czasem i przestrzenią, wysoko ponad sklepieniem niebieskim, w miejscu, w którym Wszechmogący codziennie stroi rzeczywistość ludzi od nowa, aby wszystko grało w niej jak należy, wydarzyła się rzecz niezwykła. Przebywał tam anioł stróż pozbawiony pracy. Jonatan był bezrobotny z tej przyczyny, że człowiek, którego miał strzec, jeszcze się nie narodził. Tymczasem ów anioł bardzo mocno pragnął poznać bliżej tajemnicze istoty, jakimi są ludzie. Wiele już o nich słyszał. Wiedział, że potrafią kochać, pomagać sobie wzajemnie, ale bywają też egoistyczne i okrutne. „Jak to możliwe, że w jednej istocie ludzkiej tkwi i Dobro, i Zło?” – zastanawiał się. Nie mógł pojąć, skąd biorą się te sprzeczności, ale chciał się tego dowiedzieć, by zrozumieć skomplikowaną ludzką naturę.

Jego Ojciec, który kocha wszystkie swe stworzenia, przyglądał się Jonatanowi z troską. Pewnego dnia przywołał anioła do siebie.

- Synu mój, dlaczego się frasujesz? – zapytał. – Dlaczego nie raduje cię fakt, że przebywasz w niebie w blasku światłości swego Ojca, wraz z braćmi i siostrami?
- Ojcze, jestem aniołem stróżem, a wciąż nie narodził się człowiek, którego mógłbym strzec. Ja tymczasem tak bardzo chciałbym bliżej poznać ludzi, móc przebywać z nimi, rozmawiać w ich języku, zrozumieć ich poczynania – Jonatan uśmiechnął się nieśmiało.
- Synu, żeby zrozumieć ludzi, trzeba stać się jednym z nich. Trzeba być człowiekiem – Wszechmogący zamyślił się.
- Ojcze, właśnie tego chcę. Pragnę zostać człowiekiem.
- A ja pragnę, aby moje stworzenia były szczęśliwe. Spełnię więc twą prośbę. Przez jeden dzień, od wschodu do zachodu słońca będziesz człowiekiem. Na ten czas zostaniesz jednak pozbawiony skrzydeł i niebiańskich przywilejów. Jesteś na to gotów? – Wszechmogący uniosł brew w oczekiwaniu na odpowiedź.
- Tak Ojcze, niczego bardziej nie pragnę – oblicze Jonatana rozpromieniło się, a jego śnieżnobiałe skrzydła mieniły się w tej chwili złocistym blaskiem w świetle jasności Ojca.
- Niech więc tak się stanie...



Słońce nieśpiesznie wychyliło się zza horyzontu. Właśnie narodził się nowy dzień. Strużka światła przebijająca się przez rozłożyste korony drzew delikatnie musnęła Jonatana w policzek. Do jego uszu dochodziły stłumione, nieznanne dotąd dźwięki. Otaczały go obce zapachy. Bodźce bombardowały ze wszystkich stron, sprawiając niemal fizyczny ból. Powoli i ostrożnie rozchylił powieki. Przed oczami zamajaczyły rozmyte kształty. Wszystko było

niewyraźne, jakby ukryte za mgłą. Zaczął energicznie mrugać. Po chwili obrazy wyostrzyły się, ukazując przed Jonatanem soczystą zielen drzew. Był oszołomiony. Nie wiedział, gdzie się znajduje. Poczul się nieswojo. To wszystko było nieznane, a zarazem niezwykle i fascynujące. Chciał się ruszyć, ale kark miał zeszywniały. Czy go piekły, a jego ciało przeszył chłód poranka. Nigdy wcześniej nie doświadczył czegoś podobnego. Nigdy wcześniej nie posiadał ciała.

Jonatan potrzebował chwili, aby pojąć, co się stało. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętał była rozmowa z Ojcem... A więc Wszechmogący spełnił jego prośbę – uczynił go człowiekiem. Jonatana zalała fala radości. Zerwał się na równe nogi. Niepewnie rozglądał się wokół. Nie miał pojęcia, co dalej począć. Wtem zauważył mężczyznę idącego śpiesznym krokiem w jego kierunku. Gdy nieznajomy zrównał się z Jonatanem, ten odważył się zapytać:

- Dobry człowieku, czy byłbyś łaskaw wyjawić mi, gdzie jestem? – Jonatan zdziwił się, gdy słowa gładko wypłynęły z jego ust, układając się w składne zdanie. Aniołowie wszak nie mówią, porozumiewają się bez słów.

- Jak to gdzie? W Tarnowskich Górach, w Parku Miejskim, niedaleko centrum miasta – odparł mężczyzna.

- Tarnowskie Góry... Pięknie to brzmi! Ależ się cieszę, że będę mógł bliżej poznać to miejsce! A którędy mam iść, żeby spotkać ludzi? – Jonatan odważył się zadać kolejne pytanie.

- Proszę iść w tę stronę, cały czas przed siebie, a dojdzie pan na rynek – mężczyzna wskazał ręką kierunek i począł oddalać się.

Zanim Jonatan zrobił krok naprzód, powoli uniośł dłonie i dotknął nimi twarzy. Zaczął odkrywać palcami wszystkie jej zakamarki. Podszedł do fontanny i spojrział w lustro wody. Popatrzył na gładką taflę. Zobaczył nieznanego mu mężczyznę o blond włosach, bladej karnacji, oczach błękitnych jak niebo i przyjaznym spojrzeniu. „Czy to naprawdę ja?” - pomyślał. Wyciągnął przed siebie dłonie – były to ręce człowieka. Nie miał już skrzydeł, nie mógł wznieść się ku Niebu i Światłości. Utracił swą anielską moc, ale w zamian zyskał upragnione człowieczeństwo.

Po chwili nogi niosły go w stronę skąpanego w blasku wschodzącego słońca tarnogórskiego rynku.



Jonatan znalazł się na dużym placu. Bardzo mu się tu podobało: kościół z wysoką wieżą, ratusz, zabytkowa studnia. Mimo że dzień dopiero się rozpoczął, na rynku było już tłoczno i gwarno. Wszyscy ludzie spieszyli się. Przechodzili obok Jonatana, nie zwracając na niego uwagi, obojętni na świat dookoła, skupieni na własnych myślach i problemach. Jonatan przystanął. Zaczął rozglądać się. Przypatrywał się mijającym go, próbując zapamiętać ich twarze. Chciał spojrzeć im prosto w oczy, ale nie pozwalali mu na to. Pragnął z kimś porozmawiać, ale zabiegany tłum go ignorował. A może to on nie znał odpowiednich słów?

Jonatan poczul niewyobrażalny wprost smutek i nieskończoną samotność. Tak bardzo chciał poznać te istoty... Tymczasem nie rozumiał ich, nie umiał pojąć. Nagle spostrzegł chłopca o smutnych oczach, który siedział sam na ławeczce i obserwował ludzi, jakby byli aktorami w teatrze. Podszedł do niego i zapytał:

- Chłopcze, pozwolisz, że usiądę obok ciebie?

- Pewnie – odparł mały i uśmiechnął się życzliwie.

- Dlaczego siedzisz tu sam? – Jonatan nie krył zaskoczenia, chłopiec był bowiem jedynym dzieckiem w tłumie dorosłych.

- Rozpoczęły się wakacje. Szkoły są zamknięte, a tata wychodzi bardzo wcześnie do pracy. Nie lubię siedzieć sam w domu, więc wymykam się i tu przychodzę. Mieszkam niedaleko – ciemnobrązowa czupryna chłopca kołysała się w rytm delikatnych podmuchów wiatru.
- Powiedz mi proszę, dokąd ci wszyscy ludzie tak się śpieszą? – poprosił Jonatan.
- O tej porze... pewnie do pracy tak, jak mój tatuś. A pan nie pracuje? – dopytywał zaciekawiony.
- Nie... – odparł krótko Jonatan, bo nie bardzo wiedział, co powinien rzec.
- Jak się pan nazywa? – malec popatrzył bystrym wzrokiem na rozmówcę.
- Jestem anioł Jonatan. A ciebie jak zwa? – Jonatan począł przypatrywać się twarzy chłopca.
- Piotrek, miło mi pana poznać – mały uśmiechnął się.
- A dlaczego ci wszyscy ludzie są tacy smutni?
- Myślę, że za czymś tęsknią – odparł Piotruś poważnym tonem.
- Za czym? – Jonatan pragnął dowiedzieć się jak najwięcej o ludziach.
- Każdy za czymś tęskni. Za szczęściem, za wakacjami, z kimś bliskim... – tu urwał, jakby chciał coś przemilczeć.
- Ty też tęsknisz? – dopytywał Jonatan.
- Ja też... Za mamą... – westchnął cicho.
- Twoja mama wyjechała? – Jonatan poczuł niepokój.
- Można tak powiedzieć... – w tej chwili w tym małym ciele było tyle smutku, że zdawało się, że za moment wykipi, wypłynie niczym lawa.

Szare oczy chłopca zaszkliły się. Zaczął energicznie mrugać, by zatrzymać napór łez pod powiekami. Jonatan dostrzegł jednak małą kropelkę, która ukradkiem wymknęła się i spłynęła po policzku Piotrusia, żłobiąc mokry ślad.

- Co to za woda? Czy to jest łza? – pytanie Jonatana wyrwało chłopca z zamyślenia.
- Ta... To znaczy nie. Oczy mi się po prostu spociły – otarł szybko mokre ślady.
- Mogę ci jakoś pomóc? – Jonatan spojrzał życzliwie na malca.
- Moja mama mówi, że na smutki najlepsze są lody, ale ja nie mam pieniędzy, by je kupić... - chłopiec posmutniał.

Jonatan odruchowo sięgnął do kieszeni spodni i wyjął z niej banknot pięćdziesięciozłotowy. „Ojcie, pomyślałeś o wszystkim” – szepnął w duchu.

- Tyle wystarczy? – anioł zapytał trochę niepewnie.
- Jasne! – Piotruś uśmiechnął się i razem poszli w stronę budki z lodami.

Jonatan pomyślał, że ten mały chłopiec miał rację, mówiąc, że lody są dobre na smutki. Twarz Piotrka rozpromieniła się, kiedy z dziecięcą nieporadnością lizał czekoladową gałkę radości. Jonatan próbował go naśladować. Nigdy wcześniej nie jadł. Aniołowie przecież nie potrzebują potraw, by żyć. Pomyślał jednak, że to szkoda, bo lody, które pałaszowali, były wyborne. Ziębiły go w język, a to uczucie było bardzo, ale to bardzo rozkoszne. „Wspomnienie dnia spędzonego na ziemi już zawsze będzie miało smak lodów czekoladowych” – pomyślał Jonatan.

Tak oto Jonatan po raz pierwszy w swym życiu zaznał ludzkiej radości, a było to bardzo przyjemne uczucie.

- Chłopcze, bardzo ci dziękuję – rzekł Jonatan, kiedy czubkiem języka zlizął ostatni czekoladowy ślad z wargi.
- Za co mi dziękujesz? – zdziwił się Piotruś. – Przecież to ty kupiłeś nam lody.
- Dziękuję ci za to, że pokazałeś mi, czym jest radość – uśmiechnął się Jonatan beztrąsko.

Chłopiec nic nie odparł, tylko przyglądał się z uwagą Jonatanowi. Instynktownie wyczuwał, że w tym nowo poznanym człowieku jest coś niezwykłego.



Słońce wisiało wysoko nad Tarnowskimi Górami, ogrzewając miasto swymi promieniami, kiedy Piotrek wraz z Jonatanem wrócili w miejsce, w którym się poznali. Usiedli na ławeczce wyczerpani długim spacerem. Kilka razy okrążyli rynek. Zobaczyli budynek winiarni Sedlaczka, w którym obecnie mieści się siedziba tarnogórskiego muzeum, przepiękny neorenesansowy ratusz, ewangelicki kościół Zbawiciela. Następnie udali się ulicą Krakowską w stronę II LO im. St. Staszica. Po drodze mijali zabytkowe kamienice i wypatrywali figur starożytnych bóstw, interesowały ich również kartusze i inne elementy ozdobne. Potem przemknęli bocznymi uliczkami i znaleźli się koło kościoła św. apostołów Piotra i Pawła, w którego murach znaleźli chwilę wytchnienia. Odwiedzili również park, w którym narodziło się człowieczeństwo Jonatana. Miejsce to przywitało ich szeroko rozwartymi ramionami utworzonymi z giętkich gałęzi drzew umalowanych najróżniejszymi odcieniami zieleni. Przez cały czas chłopiec opowiadał o sobie, o rodzicach, o swoim ukochanym mieście, a Jonatan słuchał uważnie i z cierpliwością, chłonąc każde jego słowo. Tak bardzo chciał odkryć tajemnice skrywane przez tego małego człowieka.

Spacerujący poczuli na twarzach uderzenie gorącego powietrza. Przez parę minut milczeli, rozkoszując się urokiem chwili. Wsłuchiwali się w szelest liści kołysanych czułymi podmuchami wiatru. W końcu Piotrek rozbił ciszę na kawałki:

- Jonatanie, czy mogę mieć do ciebie prośbę? – zaczął niepewnie.
- Oczywiście – odparł Jonatan i czujnie spojrzał na swego towarzysza.
- Poszedłbyś ze mną do mojej mamy? – chłopiec nie patrzył Jonatanowi w oczy. Był przejęty do granic możliwości.
- Tak, a gdzie jest twoja mama? – Jonatan zapytał cicho.
- W szpitalu – odparł krótko Piotrek i zamilkł. Po chwili dodał przyciszonym głosem. – Samego mnie nie wpuszczają, a tata rzadko mnie tam zabiera. Uważa, że jestem za mały, że nic nie rozumiem. A ja przecież nie jestem głupi! – łzy popłynęły po jego policzkach. – Wiem, że mama bardzo cierpi i tata też, ale przede mną udają, że wszystko jest w porządku. To nieuczciwe... – wraz ze łzami wypłynął z niego ogrom bólu.
- Chodźmy więc do twojej mamy – powiedział Jonatan, a w jego głosie było tyle spokoju, że Piotrek natychmiast poczuł ulgę i otarł łzy.



Znaleźli się przed schodami prowadzącymi do dużego żółtego budynku. Nad ich głowami górował napis Wielospecjalistyczny Szpital Powiatowy S.A. w Tarnowskich Górach. Stali chwilę, przyglądając się uważnie tej monumentalnej budowli z wieloma małymi oknami, za którymi chowali się pacjenci wraz ze swoimi troskami, bólem i cierpieniem, które zrozumieć może tylko ten, kto ich doświadczył.

Niespiesznie weszli do środka. Piotrek doskonale znał drogę. Pewnie byłby w stanie pokonać ją z zamkniętymi oczami. Wkrótce dotarli przed drzwiami, na których widniał napis: Oddział Wewnętrzny. Przekroczyli próg. Jonatan poczuł się nieswojo. Zatrzymali się przed drzwiami prowadzącymi do jednej z wielu tak samo wyglądających sal, w której powietrze było przepełnione zapachem choroby, smutku i śmierci. Jonatan położył dłoń na ramieniu chłopca, chcąc w ten sposób wlać w niego odwagę. Piotrek wszedł do środka, pozostawiając swego

towarzysza przy otwartych na oścież drzwiach. Powoli zbliżył się do łóżka, na którym ktoś leżał. Jonatan potrzebował chwili, aby wśród kołder i koców dostrzec ludzką istotę. Matka Piotrka była drobnutką. Przypominała dziewczynkę, nie dorosłą kobietę. Twarz miała bladą, pod oczami czarne sińce. Przeźroczysta cera odsłaniała sieć fioletowych żyłek poskręcanych jak nitki autostrady. Kiedy poczuła na swoich ramionach ciepłe dłonie synka, jej twarz rozpromieniła się. Cienkie usta ułożyły się w uśmiech, w którym jednak ból zagłuszał radość. Kobieta balansowała na granicy życia i śmierci, ale już sama obecność syna dodawała jej sił. Jego ręce stały się nicią łączącą ją z tym światem. Tak niewiele brakowało, by ta nitka grubości pajęczyny pękła i pociągnęła kobietę w otchłań śmierci.

- Kochanie, cieszę się, że tu jesteś? A gdzie tata? Nie powinien być teraz w pracy? – dopytywała matka.

- Tatus jest w pracy – odpowiedział nieśmiało Piotruś.

- To jak się tutaj dostałeś? – zaniepokoiła się matka.

I wówczas wzrok kobiety padł na nieznanego stojącego przy drzwiach.

- Mamusiu, to Jonatan Anioł, mój nowy kolega – chłopiec wskazał na wciąż nieruchomego Jonatana.

Przez moment w pomieszczeniu zapanowała cisza zagłuszana jedynie miarowym buczeniem aparatury. O dziwo, kobieta nie przeleżała się na wieść, że jej syn pojawił się w towarzystwie nieznanego jej mężczyzny. Serce matki potrafi wyczuć wiele spraw. Serce matki wie, komu może zaufać. W Jonatanie było jakieś urzekające piękno, a w jego spojrzeniu kryło się tyle ciepła i dobra, że od razu poznała, że Piotrek jest z nim bezpieczny. Kiedy przyglądała się nieznanemu, miała wrażenie, że z jego wnętrza emanuje jasność, jakiś bliżej nieokreślony blask. Przez moment zdawało jej się nawet, że widzi niewyraźny zarys skrzydeł wystających zza jego pleców, ale przecież to niemożliwe, więc szybko odrzuciła tę myśl.

- Anioł... To nazwisko pasuje do pana. Ma pan w sobie coś anielskiego – kobieta uśmiechała się. Na jej twarzy malowały się ból i zmęczenie. Z jej oblicza Jonatan czytał, jak z otwartej księgi. Kobieta nie była w stanie ukryć przed nim swoich trosk i obaw. Strach w niej rozrastał się, pęczniał. To nie był strach przed śmiercią. Czowała lęk przed rozstaniem z najbliższymi, bała się przede wszystkim o swoje dziecko. „Jak on sobie beze mnie poradzi?” – zastanawiała się wciąż.

W trójkę siedzieli razem i rozmawiali. Matka i syn wprowadzali powoli Jonatana w ich świat, a Jonatan doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że matce Piotrka zostało niewiele czasu. „Bardzo chciałbym pomóc tej kobiecie, bardzo...” – pomyślał.

- Kochanie, musisz już wracać. Tatus niedługo kończy pracę. Będzie się martwił, jak cię nie zastanie w domu – matka najdelikatniej jak umiała pogładziła policzek synka.

- Masz rację mamusiu, ale bardzo chciałbym, abyśmy razem wrócili do domu – twarz chłopca spochmurniała. Spuścił wzrok, chcąc ukryć potok łez, nad którym nie umiał zapanować.

- Cierpliwości. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze. Mocno w to wierzę – matka przytuliła Piotrusia. Ból czał się w jej spojrzeniu, choć próbowała go ukryć. Łzy ścisnęły jej gardło. Po chwili zwróciła się do Jonatana. – Strzeż mojego synka, proszę.

Jonatan nic nie odpowiedział, tylko spojrział na kobietę wielkimi błękitnymi oczami. To jedno spojrzenie przyniosło jej ulgę i dało nadzieję.



Ze szpitala wyszli w milczeniu. Dopiero kiedy żółty budynek znalazł się daleko za ich plecami, Jonatan przerwał ciszę:

- Twoja mama to wspinała osoba.

- Tak, to moja mama. Jest najlepszą mamą na świecie – kiedy chłopiec mówił o mamie, jego oczy świeciły jasnym blaskiem.

- Na co choruje twoja mama? – zapytał po chwili Jonatan.

- Moja mama ma chore serduszko. Aby przeżyć, potrzebuje nowego. Od dawna czeka na dawcę, ale... – głos chłopca załamał się. Oczy miał pełne łez. – Od jakiegoś czasu mama jest w tym szpitalu podpięta do tych wszystkich maszyn. Tata mówi, że już wkrótce wróci do domu i że znajdą dla niej serduszko, ale wiem, że z mamą jest źle. Widzę to w jej oczach. Rodzice niewiele mi mówią, ale ja przecież wiem... Mam już siedem lat.

- Bardzo chciałbym pomóc twojej mamie, bardzo... Musisz mocno wierzyć w to, że będzie dobrze.

Po chwili dodał:

- Odprowadzę cię do domu.

W drodze powrotnej odkrywali kolejne urokliwe miejsca w Tarnowskich Górach i rozmawiali. Właściwie to Piotruś mówił, a Jonatan wsłuchiwał się w jego dźwięczny głos i dziecięcą ufność, łowiąc wszystkie wypowiedane przez chłopca słowa i układając z nich spójną historię życia, w której radość i szczęście przeplatały się z troską, bólem i bezradnością. „Ludzkie życie to ciągle ścieranie się dobra i zła, radości i smutku, nadziei i rozczarowań” – stwierdził Jonatan.

Czas szybko im mijał na rozmowie. Jonatan kątem oka zauważył, że niebo zmienia barwę. Słońce zaczęło chować się za horyzontem, barwiąc świat na pomarańczowo. Przez chwilę zdawało mu się, że może popatrzeć słońcu prosto w rozżarzone oczy. Doskonale wiedział, co to oznacza – dzień dobiega końca. Będzie musiał pożegnać się ze swoim człowieczeństwem i wrócić do domu Ojca. Będzie musiał pożegnać się również z chłopcem.

- Dziękuję ci Piotrusiu za ten wspólnie przeżyty dzień. Wiele mnie nauczylesz.

- To ja dziękuję. Zostaniesz moim przyjacielem?

- Jeszcze dziś muszę wracać do siebie, ale obiecuję, że nigdy cię nie zapomnę. Zawsze będziesz w moim sercu.

Chłopiec przytulił się do Jonatana. Przez chwilę jego drobne ciało przylegało do ciała Jonatana, tak że ten drugi bez trudu wyczuł rytmiczne bicie serca chłopca. Zdawało się, że te dwie istoty połączyła jakaś niewidzialna nić, cieniutka i delikatna jak nitka babiego lata. Drobne ciało w końcu oderwało się od Jonatana i odeszło na kilka kroków. Mała rączka uniosła się i pomachała na pożegnanie.

Jonatan jeszcze przez chwilę stał i obserwował oddalającą się powoli drobną sylwetkę swego przyjaciela. Przypatrywał się, jak niknie dzień, a wraz z nim jego człowieczeństwo. Powstrzymywał łzy, które gdzieś głęboko w nim tkwiły i kłuły jak drobinki szkła. W końcu odwrócił się, zrobił kilka kroków naprzód. Zanurzył się w głębi swych myśli. Nagle w jego uszach rozległ się potworny huk. Klakson samochodu, pisk opon. „Co się dzieje?” – pomyślał i w tej samej chwili poczuł ból przeszywający jego ciało. Nieprzenikniona ciemność zawładnęła nim. Nic nie widział. Nic nie słyszał. Tylko czuł nieznośny ból. Przez moment do jego świadomości docierały strzępy informacji: samochód dostawczy, tłum ludzi, krzyki, niebieskie światła karetki, twarze sanitariuszy nachylające się nad nim i urywane zdania:

- Szybciej, tracimy go! Szybciej!

- Masaż serca...

Serce Jonatana ponownie przeszły ostre fale bólu, odbierając płucom powietrze. Ziemię zalała ciemność, która niespiesznie sączyła się z nieba, okrywając wszystko dookoła żalobnym całunem. Przed oczami Jonatana rozlała się bolesna czerń, pochłaniając go. Ciemność zaczęła gęstnieć. Wreszcie nastąpiła niczym niezmacona cisza. W jednej chwili ból zniknął. Jonatan poczuł ogromną ulgę. Zupełnie jakby zsunął się z jawy w sen. Obrazy rozmyły się, a po chwili zniknęły. Ciało przestało go ograniczać. Mógł bez oporu pozostawić je niczym pustą skorupę. Teraz był wolny. Uniósł się i zobaczył swoje ludzkie ciało na stole operacyjnym.

Lekarze stali pochyleni nad nim. Byli skupieni. Spozrzegł krople potu spływające z ich skroni, żyły na czole wykonywały chaotyczny taniec. W tej chwili zobaczył swoje serce. Widział je tylko przez ułamek sekundy. Było piękne. Zdawało się roztaczać wokół siebie ciepły, pulsujący blask. Pielęgniarka z niemal nabożną czcią przeniosła je do pojemnika i szczelnie zamknęła. Czuł, że nie może tu dłużej zostać, że powinien odwrócić się w stronę Światła, które go wzywało. Musiał jednak dowiedzieć się, co stanie się z jego sercem. Dla kogo jest ono przeznaczone?

W kolejnej sekundzie znalazł się w innym pomieszczeniu. Była to również sala operacyjna. Na stole ktoś leżał podpięty do aparatury wydającej monotony dźwięk. „Kto to jest? Chyba kobieta...” – pomyślał Jonatan. Przez krótką chwilę widział jej twarz. Odczuł radość i ... spokój. Zrozumiał wszystko. Uśmiechnął się. Odwrócił się i podążył przed siebie. Strumień Światła wyznaczał mu drogę.



- Mamusiu, mamusiu! Jak się czujesz? – do sali wbiegł chłopiec.
- Uważaj, nie dotykaj mamusi – mężczyzna upomniał malca.
- Mamusiu, słyszysz mnie? – chłopiec w napięciu oczekiwał na reakcję matki.
- Tak – kobieta odpowiedziała zachrypłym głosem, jakby powoli odgrzebywała się z innej rzeczywistości. – Mój kochany. Mówiłam, że wszystko się ułoży – spojrzała na synka szeroko otwartymi, rozpromienionymi radością oczami, a w tym spojrzeniu zawarła cały ogrom miłości. Tak tylko matka potrafi.
- To anioł nad nami czuwał, wiem to. Wiedziałem od początku – rzekł Piotruś, a w jego głosie było tyle pewności, że nikt nie śmiał mu zaprzeczyć.
- Masz rację. Ten, kto podarował swoje serce mamie, był prawdziwym aniołem – powiedział cicho mężczyzna. Po chwili zwrócił się do kobiety. – Lekarze mówią, że operacja przebiegła bez komplikacji. Jak się czujesz? – spojrzał na żonę wyczekująco.
- Mam nowe serce, czuję się jak nowo narodzona. Chociaż to dziwne uczucie, kiedy ma się w sobie część innej osoby – kobieta zamyśliła się.
- Ciekawe, kim był ten twój anioł? Jakim był człowiekiem? – zastanawiał się mężczyzna.
- Tego nigdy się nie dowiemy, ale do końca życia będę mu wdzięczna – kobieta uśmiechnęła się.
- My też. My też... – dodał mężczyzna.
- Dziękuję ci – chłopiec spojrzał w górę i uśmiechnął się. Przez chwilę wydawało mu się, że na skrawku nieba widocznym zza okna zamajaczyła jakaś sylwetka. Dorośli pewnie pomyśleliby, że to ptak albo motyl... Jakże by się pomylili.



Tymczasem gdzieś poza czasem i przestrzenią, wysoko ponad sklepieniem niebieskim, w miejscu upragnionym, Jonatan stanął w blasku wiecznego Światła przed obliczem Wszchemogącego.

- Ojcze, wzywałeś mnie?
- Tak Jonatanie. Jak podobało ci się na ziemi?
- Trudno jest być człowiekiem – stwierdził Jonatan.
- Ostrzegalem.

- Ale nie żałuję. Swoją drogą Ojciec sprytnie to obmyśliłeś.

Władca wszechświata uśmiechnął się tajemniczo.

- To wspaniałe uczucie, kiedy ratuje się komuś życie – stwierdził Jonatan, a Ojciec mu przytaknął.

- Jonatanie, już niedługo powierzę ci bardzo odpowiedzialne zadanie. Oddam pod twoją opiekę człowieka. Będziesz musiał chronić tę słabą i kruchą istotę. Jesteś na to gotów?

- Tak Ojciec. Jestem gotów.

- Popatrz...

W tej samej chwili Ojciec roztoczył przed oczami Jonatana piękny obraz: rodzina siedziała przy stole. Mama opowiadała coś wesołego, wszyscy się śmiali. Ojciec wpatrywał się w nią z miłością, a chłopiec obserwował rodziców i uśmiechał się pod nosem. Jonatan bez trudu rozpoznał ich twarze. Był to Piotruś i jego rodzice. Po chwili matka wstała. Wyszła do sąsiedniego pokoju. Wróciła, trzymając coś w objęciach... Nie coś, lecz kogoś... To było dziecko, niemowlę. Matka patrzyła na nie stalowymi oczami, które skrywały ogrom miłości.

- Jonatanie, poznaj Pawła – brata Piotra. Będziesz jego stróżem. Paweł narodzi się w przyszłym roku, w grudniu.

- Dziękuję ci Ojciec – wyszeptał Jonatan, a z jego oczu popłynęła łza. Nie była to jednak łza smutku, lecz radości. Oto kolejne z jego marzeń już niedługo spełni się.